



**CO
Wtrawie
piszczy?**

**Gorlicki atlas
owadów**

tekst: Anna Kaplińska-Struss

ilustracje: Maria Strzelecka

Paź królowej

Ma smukłe ciało i małą głowę,
by dobrze służył swojej królowej.
Gdzie ta królowa, co paź jej służy?
Nikt jej nie widział, bo jest w podróży?

Kim jest ten trefniś z dworu królowej?
I skąd ta nazwa – zachodźmy w głowę!
Prawda jest taka – bądźmy tu szczerzy,
paziowi nazwa za wygląd się należy.

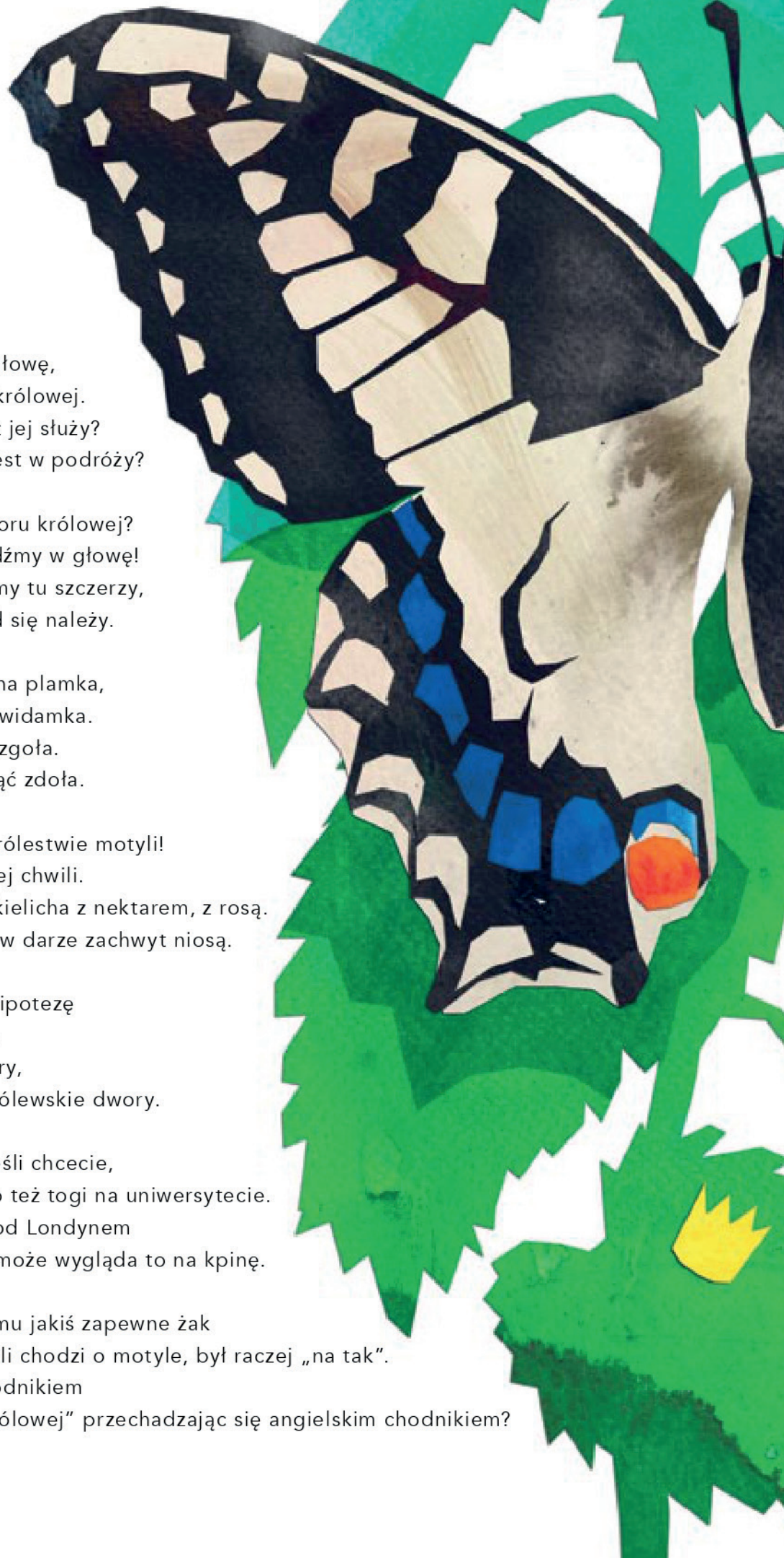
Czarne lampasy, czerwona plamka,
robi to z niego wszak bawidamka.
Prawda jest jednak inna zgoła.
Inna – nie każdy ją przyjąć zdoła.

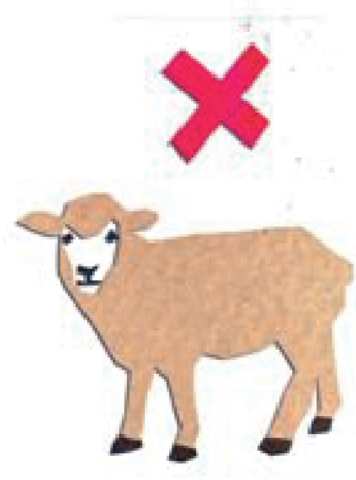
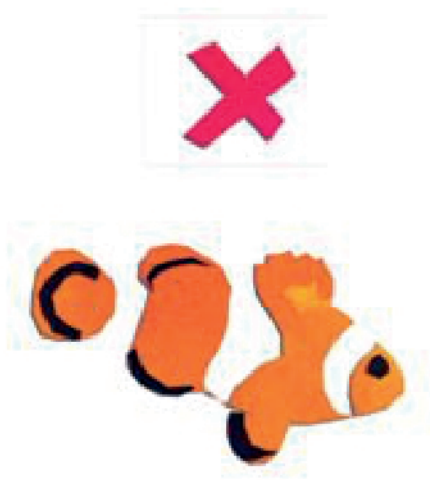
On sam jest królem, w królestwie motyli!
Uzna to chyba każdy w tej chwili.
Z gracją sączy napoje z kielicha z nektarem, z rosą.
To jemu łąkowi poddani w darze zachwyty niosą.

Mamy tu jeszcze jedną hipotezę
i ja w nią święcie wierzę:
takie same jak jego kolory,
miały w Polsce dawne królewskie dwory.

Wierście, nie wierście, jeśli chcecie,
w jego kolorach noszono też togi na uniwersytecie.
Profesorowie w Anglii pod Londynem
byli żółto-czarni – choć może wygląda to na kpinę.

W Cambridge dawno temu jakiś zapewne żak
studiował przyrodę, i jeśli chodzi o motyle, był raczej „na tak”.
Może był młodym przyrodnikiem
i wymyślił nazwę „paź królowej” przechadzając się angielskim chodnikiem?





Drogie dzieci, przed nami rysuje się sytuacja nietypowa,
tak nowa,
jakby przeleciała na skrzydełkach krowa.
Bardzo proszę, poświęćcie mi chwil kilka,
a opiszę wam bardzo dziwnego motylka.

Należy on do rodziny zawisaków,
i tu muszę was z przykrością uprzedzić – nie jest to rodzina dyndających na gałęziach ssaków,
ani tym bardziej nie jest krewnym rajskich ptaków.
Co prawda zawisając nad kielichem kwiatu,
z niejednego już zrobił nasz fruczek wariata.

Motyl ten do złudzenia przypomina ptaka koliberka,
a już najbardziej, gdy zawisa nad kwiatami lub bawi się z innymi motylami w berka.
Nie należy jednak ulec błędowi pokusie
i lepiej zrobisz, gdy dobrze przyjrzyś mu się.
I odkryjesz, że nawet bawiąc się w berka,
ten motyl po prostu nie ćwierka.

Historia wydaje się z gruntu szalona,
bo motyl ten z tyłu ma coś na kształt ogona.
Oddychajcie jednak spokojnie – to odwłok z żółtymi plamkami,
zakończony jak szachownica czarno-białymi łuskami.

Słowo *łuska* niech was jednak nie prowadzi na rybie manowce,
bo bardzo się zdziwicie, gdy wam powiem, że motyl ten grzeje jak owce.
To oznacza, że jego krępe i pokryte włoskami ciało
w locie do 40 stopni będzie się jak wełenka nagrzewało.

Dodam jeszcze, że motyl ten lata 50 kilometrów na godzinę,
co pozwala mu we wrześniu opuścić Polskę i odwiedzić w Afryce rodzinę.
Aerodynamiczny ten owad jak bombowiec nad wioskami mknie,
srebrno-żółte skrzydła sprawią, że dopiero we Włoszech lub Francji na postój zatrzyma się.

?

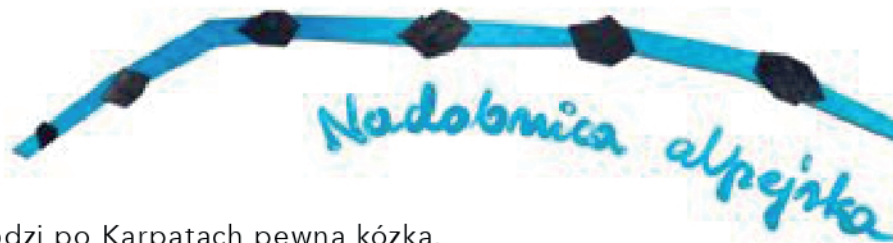


Przypomnę raz jeszcze, opisujemy tutaj fruczaka gołabka –
– motyla, któremu zamiast dzioba z główki wystaje trąbka.
Trąbka ta ssawką przez przyrodników jest zwana,
pełni ona taką rolę, jak u ludzi słomka do picia szejka z banana.

Cały czas jednak zachodzę w głowę,
czy można dać fruczakowi jakieś imię nowe?
Ktoś, kto tak szybko lata, musi mieć w imieniu „fru”
i tu akurat trzeba oddać hołd mu.
Jednak człon nazwy drugi – czyli gołabek –
– sprawia, że można czuć się zrobionym w trąbę.

Po drugie motyl ten lata nie tylko w dzień, lecz także nocą,
a te jego skrzydełka zupełnie się nie pocą.
Spróbuj być tym motylkiem, co czasami żyje jak ćma
i tyle dziwnych imion ma.

Porusz 5 tysięcy razy rękami,
jak on w ciągu minuty skrzydełkami.
Biegając nocą w ogrodzie,
poświęć się jak on przygodzie.
Jak nasz bohater w ciągu minuty odwiedź kwiatów sto,
a wtedy wszystkie fruczaki na twój widok zakrzykną: O!



Chodzi po Karpatach pewna kózka.

Nie chce dać się zaprzęgnąć do żadnego wózka.

Kózka ta nosi błękitny, w czarne plamki kubraczek,

domyślcie się zapewne, że to nie zwykła kózka, lecz niezwykły robaczek.

Kto widział niebieską kozę? – chyba tylko pan Chagall.

To taki smutny malarz, co ciągle patrzył w dal.

Na jego obrazach kolorowe kozy latają jak ptaki.

Cóż, w Magurskim Parku też można spotkać obraz nie byle jaki.

Na gładko-srebrnym pniu zwalistego buka,
w słoneczny dzień, gdy 10 razy kukułka zakuka,
zobaczysz chrząszcza niebieskiego,
co wygląda, jakby był broszką ze sklepu jubilerskiego.

Cały jest jak z sennej bajki, co w południe nas morzy
albo jak niebieskawy odprysk z północnej zorzy.
Jakby klejnot, co wypadł z powozu królowej,
która zbłądziła do tej krainy zielono-bukowej.

Chrzążczyk ten boski pięknie jest ubrany
w błękitno-czarne aksamitne kaftany.

Na widok nadobnicy wszyscy mówią niebieskie: „o!!!”,
tak niebieskie, jak malował ptaki i owady malarz Miró.

Nadobnica alpejska, choć lubi Alpy wysokie,
przejdzie też koło Ropiek dostojnym krokiem.
Widziano także w okolicy Wysowej Zdroju,
żuczka właśnie takiego pokroju.

Nadobnica nie dość, że piękna, że nadobna, że skromna,
pomoc jej w rozkładzie starych drzew jest naprawdę ogromna.
Można nazwać ją pionierką rozkładającego się drewna –
– toruje drogę innym mikroorganizmom ta nasza królowna.

Wyginieciem zagrożona, błaga cicho wszystkich leśników:

„Nie uprzątajcie z lasu starych pni ani patyków!

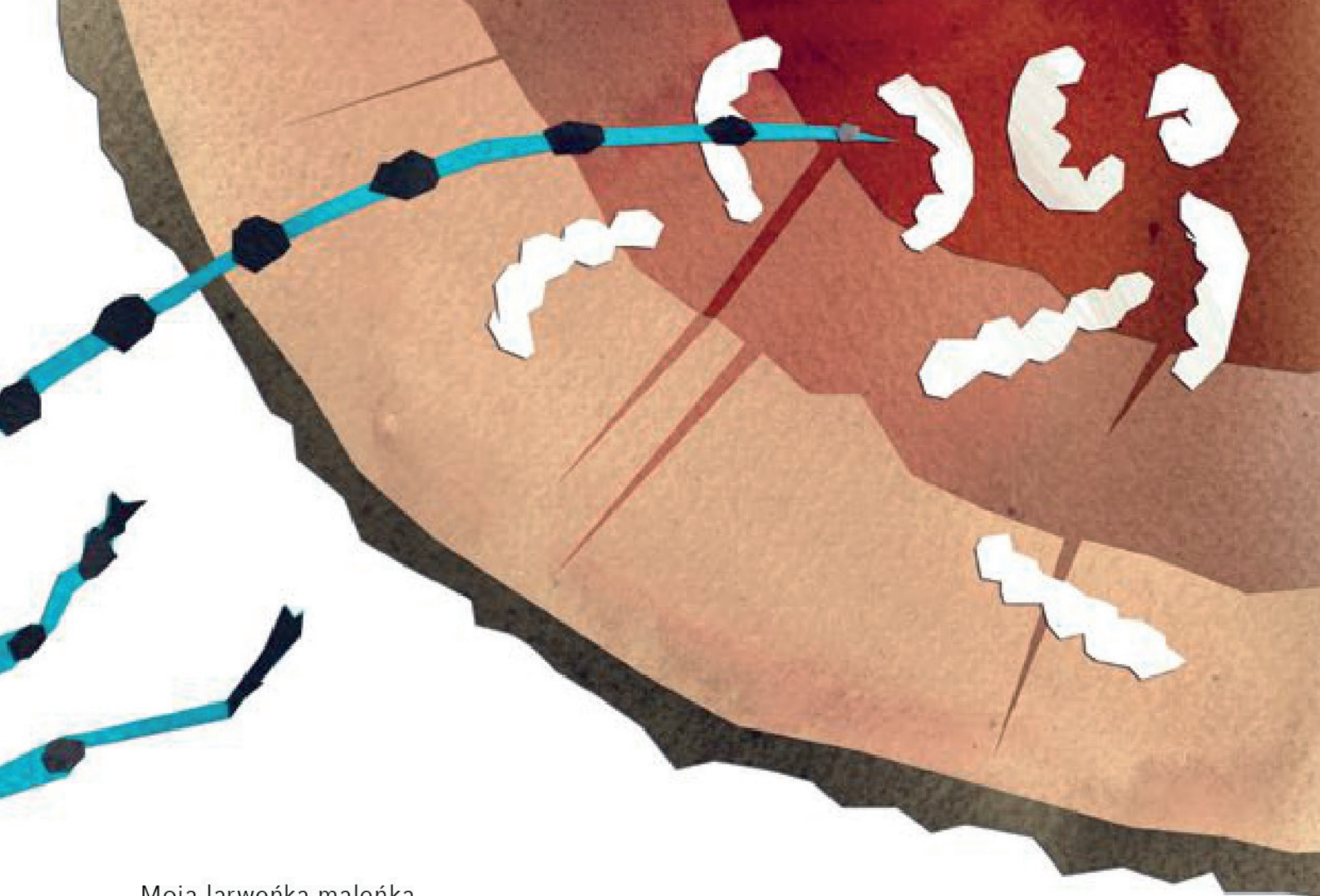
Bo w nich właśnie moje jajeczka złożę,

A z nich po dwóch latach wylęgnie się larwa, moje niebożę,

Co będzie jeśli drewno zabierzecie z lasu?

Narobicie tym tylko dzieciom mym ambarasu.



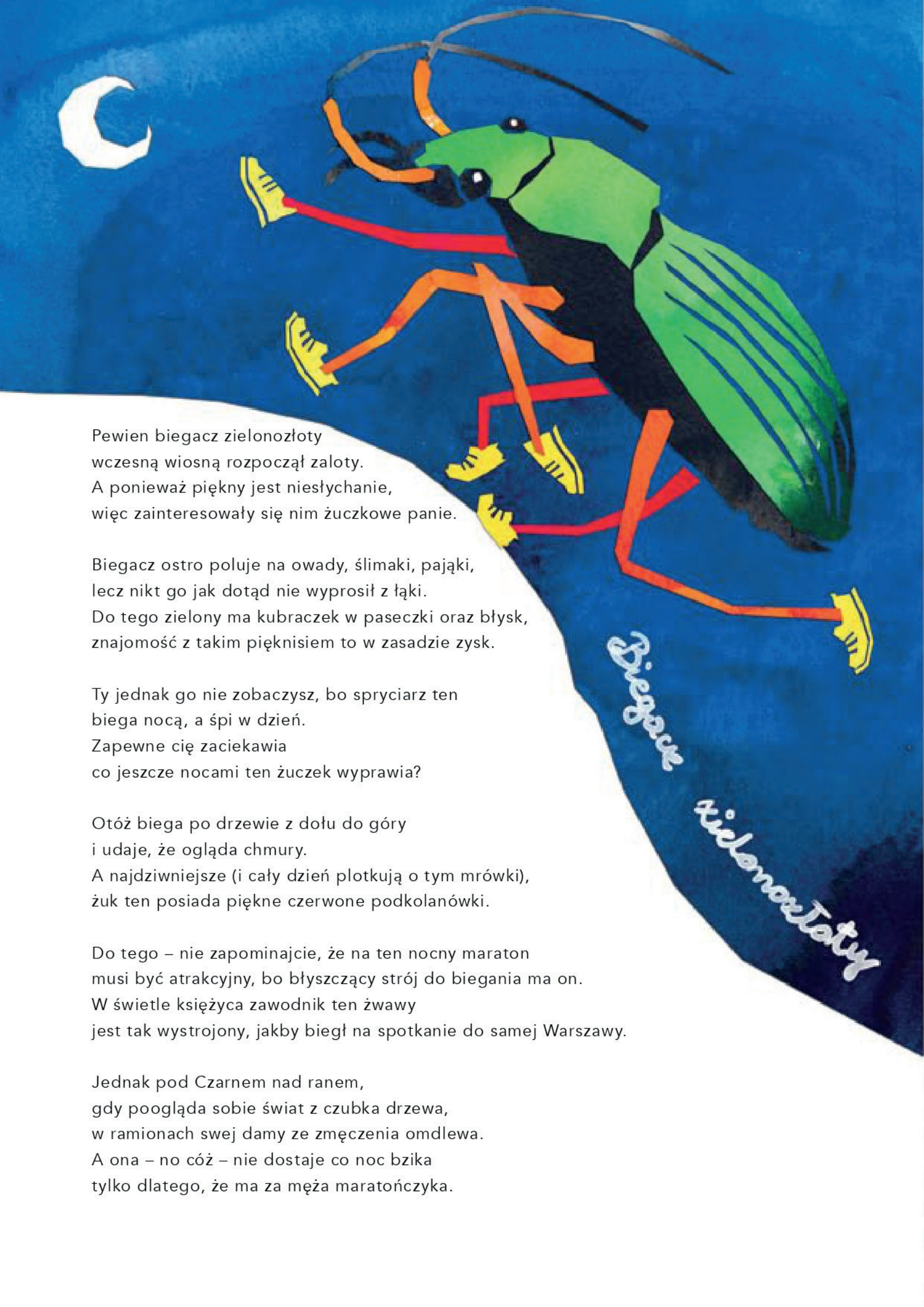


Moja larweńka maleńka
nie urośnie, bo zabraliście to drewno myśląc, że brzydkie i chore,
a tam właśnie pod spróchniałą korą rośnie nowe plemię nadobnic, i to dosyć spore”.
Nadobnica, choć alpejska, to rzadki skarb nasz narodowy,
trzeba dla niej w lasach zakładać „gabinety odnowy”.

Chrońmy więc te boskie natury klejnoty,
co uczą nas pogody ducha i radości cnoty.
Chrzążczyk, co z pokorą przyjmuje, że dwa lata trwa larw przepoczwarczenie,
a samo bycie chrząszczem – to króciutkie na świecie trwanie.

Jako larwa nadobnica żując próchno, bardzo lasom pomaga,
więc pomóżmy jej przeżyć, wiedząc z czym się zмага!
Wierząc dziurki w powalonych drzewach, nasz saproksy –
(choć nie chodzi ubrany w crocsy)
No więc nasz dzielny saproksylofag
torując drogę innym, mógłby zatknąć na każdym martwym drzewie tysiąc ostrzeżenia flag.

Pod korą bukową, w kolebce z wiórków, w zimową noc,
larwa nadobnicy śni zawinięta w snów kolorowy koc.
Uczy nas wszystkich nadobna prawda jej żywota,
że nawet mieszkając w próchnie, można stać się pięknym i pożytecznym,
gdy najdzie kogoś taka ochota.



Pewien biegacz zielonozłoty
wczesną wiosną rozpoczął zaloty.
A ponieważ piękny jest niesłychanie,
więc zainteresowały się nim żuczkowe panie.

Biegacz ostro poluje na owady, ślimaki, pająki,
lecz nikt go jak dotąd nie wyprosił z łąki.
Do tego zielony ma kubraczek w paseczki oraz błysk,
znajomość z takim piękniśm to w zasadzie zysk.

Ty jednak go nie zobaczysz, bo spryciarz ten
biega nocą, a śpi w dzień.
Zapewne cię zaciekawia
co jeszcze nocami ten żuczek wyprawia?

Otóż biega po drzewie z dołu do góry
i udaje, że ogląda chmury.
A najdziwniejsze (i cały dzień plotkują o tym mrówki),
żuk ten posiada piękne czerwone podkolanówki.

Do tego – nie zapominajcie, że na ten nocny maraton
musi być atrakcyjny, bo błyszczący strój do biegania ma on.
W świetle księżyca zawodnik ten żwawy
jest tak wystrojony, jakby biegł na spotkanie do samej Warszawy.

Jednak pod Czarnem nad ranem,
gdy poogląda sobie świat z czubka drzewa,
w ramionach swej damy ze zmęczenia omdlewa.
A ona – no cóż – nie dostaje co noc bzika
tylko dlatego, że ma za męża maratończyka.

„Jesteście tym, co zjecie” –
rzekła mama kraśnik i z miłością spojrzała na gąsienicę – swe dziecię.
Gąsienica motylka najpierw będzie poczwarką,
lecz zanim to się stanie, poczęstuje się cyjanku czarką.
Szok zapewne czujecie,
że ona jest na tak trującej diecie!
Z liści bobu wytwarza sobie kraśnik pięciopłamek
ten okropnie trujący cyjanek.
Truczna osadzi się na skrzydełkach motylka,
obroni go przed ptasim dziobem w chwil kilka.
Wiedzą dobrze bowiem wszystkie ptaki,
że przepiękny kraśnik, to przeciwnik nie byle jaki.
Nie jedzą go więc na obiad ni śniadanie,
a on – cóż, może mieć (jak to się brzydko mówi) – wywalone na nie.
Jak kierowca uważa na znaki czerwone,
bo coś ważnego mówią mu one,
tak ptaszki są ostrożne,
a nawet na jego widok trwożne.
Bo kraśnik jest cały niebezpieczeństwa znakiem,
powiedziałabym nawet jest znakiem-antyptakiem.
Ten znak mówi:
„Nie bierz mnie do dzioba,
bo grozi ci choroba!”



Kraśnik
pięciopłamek



Jelonek rogacz

Raz pewien chrząszcz jelonek
zastanawiał się, gdzie jego ogonek.
Zgłosił zgubę do biura rzeczy znalezionych,
zajął się tym świerszcz – inspektor terenów zielonych.

I nawet jego ogonka
poszukiwała pasiasta stonka.
Stonka, jak głosi legenda, pochodzi z samej Ameryki
i nie dla niej takie historie oraz niepoważne fiki-miki.

Rzekła więc detektywka dzielna:
Czemu ty jelonku rogaczu
jesteś aż w takiej rozpacz?
Jesteś od spodu lekko owłosiony,
do tego w okazałe żuwaczki jesteś uzbrojony.

Potężne, rozwinięte i wydłużone,
one – nie ogonek, pozwolą ci znaleźć żonę!
Żuwaczki owe
prześcigną nawet przeżuwającą krowę.

Twoja paszcza bowiem wygląda jak poroże jelenia,
dzięki niej upolujesz dużo smacznego jedzenia.
To właśnie te żuwacze
pozwalają nazywać cię jelonkiem rogaczem.

Będziesz ich używał do walk o samiczkę,
nie wejdiesz w ten sposób w ewolucyjną ślepią uliczkę.
W lasach dębowych, gdzie lubisz bywać,
siłę swego „poroża” będziesz odkrywać.


Opity sokiem wyciekającym z drzew pni
doczekasz jesieni ostatnich dni.
I zrobisz sobie chrząszczowe rykowisko
i dzięki swoim żuwaczkom, a nie ogonkowi – osiągniesz wszystko!



Turkuć podjadek

Czy zgadniecie, jaki spadek
zostawia po sobie turkuć podjadek?
500 jajeczek jedna samiczka składa!
To niby nie tak dużo jak na jednego owada,
a jednak skoro w ogrodowych inspektach
jest tyle jaj, to źle się mówi o tych insektach.
Wiec zgadnijcie, co podjada podjadek?
Chyba nie po babci spadek?!
Tym bardziej, że nie płaci składek
za swój turkuci obiadek.
On po prostu jak ten ślepy kret,
ryje tunel pod ziemią i wnet
zacznie się zachowywać jak zgred.
Podgryzie bulwy rzodkiewki lub korzeń sałaty.
Oj nie dostanie ogrodnik za warzywa zapłaty!
Tunele pod ziemią wąskie i kręte
i wszystkie małymi turkuciątkami zajęte.
Turkuć porusza się tylko do tyłu i do przodu.
Nie umie skręcać biedaczek i jest bez zawodu,
a przecież jest trochę podziemną koparką.
Oświećmy więc jego życie serdeczności latarką!





Czy kiedyś przyszło ci do głowy,
aby odwiedzić staw przydomowy?
Albo podumać przy oczku wodnym,
poobserwować je okiem chłodnym?


Z dużym odkryjesz wtedy zdziwieniem,
jak bujne życie toczy się pod wodą, a nie pod kamieniem.
Temat przed tobą odkryje się ważki,
gdzie tak naprawdę zimują ważki?

Niech cię nie zwiedzie ważki uroda,
ani jej kolor, ni talia młoda.
Czy Świtezianka Błyszcząca to, czy Nimfa Stawowa,
od patrzenia na ich urodę może rozboleć głowa!

Poważnym owadem jest bowiem ważka,
bo – strach powiedzieć – zachowuje się jak dziki watażka.
Kaliber spraw wokół niej jest spory,
ot, choćby to – czym kończy amory.

Zakochana ważka jest w stanie złożyć tysiące jaj,
a z jaj tych wylęgają się larwy, co krzyczą „Jeść daj!”.
Potworki te, gdy nie znajdą jedzonka,
są gorsze niż kartoflana stonka.

To się z reguły w przyrodzie nie zdarza,
lecz – o dziwo – ważki nie chodzą z tym do lekarza.
Powiem Wam zatem w wielkiej tajemnicy
i proszę nie rozgadać tego na ulicy:
Dziecko larwa potrafi rodzica zjeść!
Wysuwa swoją szczękę ze szczypcami, robi „chaps”, no i rodzicu „cześć”!



Poza tym taki larwo – dzieciak
nie chodzi grzecznie bawić się na trzepak.
On zasysa wodę tylną częścią ciała,
(lecz proszę bardzo, by cała Polska się z niego nie śmiała),
więc larwa motorówkę z silnikiem odrzutowym raczej przypomina
(już widzę jak wam na ten obraz rzednie mina).
Trzeba sobie powiedzieć to jasno i szczerze,
takiej odrzutowej larwy niech nikt do rąk nie bierze.

Z niej się wykluje dorosła postać owada – imago zwana –
– lecz inna rzecz jest tu bardziej niż niesłychana.
Otóż w języku dawnych rzymskich żołnierzy,
co wiedzę o ważkach w Beskid przynieśli z włoskich rubieży,

nasza zielono-niebieska dama,
co tyle jaj jest w stanie złożyć sama,
co najlepszym lotnikiem jest wśród ważek,
co nic nie robi sobie z wychowawczych porażek,

według naukowego łacińskiego slangu
ważka ta należy do elitarnego gangu
Husarzy Władców. Władcami są one bowiem
i władczo się zachowują – nie powiem.

Zalew Klimkówka czy w Kobylance staw,
dla husarza władcy to lądowisko i powód do braw.
Bo gdy z tysięcy larw w jedną noc
wykluje się husarii moc,
drżycie wy wszystkie owady z niższej sfery,
bo wyglądają jak nadlatujące nad wasze głowy
zielono-niebieskie helikoptery!

*Husarzy
władcy*



Kruszczyca złotawka

Raz złotawka kruszczyca
chciała polecieć na pokaz mody na rynek w Gorlicach.
„Jestem wśród chrząszczy klejnotem,
więc o kasie pomyślę potem.

Polerować pancrzyka nie muszę,
bo mam piękną duszę.
Latam świetnie i mam w Afryce rodzinę,
więc zdążę na wyznaczoną godzinę.

Będę pyłek zjadać, nektar spijać,
potem larwę w próchnie spowijać.
Kwiat jarzębin oraz głogu
starczą mi do porodu.

Już wiem! Udam bombowiec,
założę na odwłok złoty pokrowiec.
Wysunę długie, błoniaste skrzydełka,
nie wysadzą mnie inne modnisię z siodełka.”

Jak widać nie jest nasza złotawka
tak delikatna, jak byle cienka trawka.
Może w zderzeniu ze światem – trochę toporna,
lecz coś, jak każda matka – czasami chce być wolna.

Bo przecież może sobie pozwolić na pokaz mody,
bo już odbyła swoje chrząszczykowe gody.
Larwy kruszczycy są bezpieczne w kokonie.
Śpią w spróchniałych pniach, a ona niech działa na modowym poligonie.

Kokon zrobiony z cząsteczek ziemi, odłamków drewna.
Tam śpi larwa – przyszła królowna.
Kokon sklejonny wydzielinką mamy jak super glu.
„Należę do rodziny poświętnikowatych, więc nie mówicie mi tu
jak się mam poświęcać” – rzekła mama kruszczyca złotawka
i nieoczekiwanie poleciała do Włocławka.



Modliszka

Modliszki, jeśli chodzi o reklamę,
to raczej mają przechlapane.
Ktoś się uparł, by damom tym
zarzucić kąśliwość. I zrobił się dym.

Na dodatek badacze owadów nam wmawiają,
że modliszki zjadają tych, których pokochają.
Z kolei inni nieustannie się czepiają,
że modliszki, mając złożone przednie odnóża,
nieszczercze rozmodlone udają.

Prawda jest taka, że rzadki ten okaz
wcale nie modli się na pokaz.
Ona po prostu, jak każdy chce jeść,
a biedna musi morze krytyki przed posiłkiem znieść.

Niech zastanowi się teraz każdy z was,
czy gdyby mu uciekało codziennie śniadanie,
to nie byłby kwas?!
Lub gdyby musiał godzinami czatować na nie,
to chciałby dodatkowo obrywać za to lanie?

Więc rączki swe dama ta składa
i mówi: „Szanujcie mnie dalej jako owada.
W Magurskim Parku mam swój raj,
tu mogę złożyć mych dwieście jaj.
Tu mogę odetchnąć, bo choć jestem zagrożona wyginięciem,
wpisano mnie do Czerwonej Księgi, co nie jest żadnym przegięciem.
A na dodatek – nie wiem, czy wiecie –
– że polska modliszka jest uznawana za największą na świecie?”

Wzdycha więc nasza modliszka:
„Oprócz beskidzkiego nieba
jednej rzeczy mi już tylko trzeba.
Żeby tu była – jak w dawnej Japonii – za charakter szanowana
i na samurajskim mieczu starannie tuszem rysowana.
Od zawsze w Azji byłam symbolem odwagi i opanowania.
Czy ktoś ma tu jeszcze coś do dodania?
Czy znając uścisk modliszki z kung-fu,
ktoś jeszcze ośmieli się powiedzieć na mój widok: fu?”



Wojsiłka pospolita

Pewna piękna wojsiłka
zaczęła się zastanawiać, czy nie potrzebna jej „siłka”.
„Przytyłam tego lata niebywale,
całe dni pyłkiem opychając się w upale.
Trzeba mi na siłownię iść
i niech mnie nie kusi do leżenia żaden zielony liść!”

To rzekła dama ta
i postanowiła schudnąć raz dwa.
A przecież – bądźmy ze sobą szczerzy –
– nikt takiej wojsiłce w to odchudzanie nie wierzy.

Po co jej dieta, skoro talię ma jak osa
i piękny ryjek sterczy jej w okolicach nosa.
Podobny do tego u ryjkowcowatych chrząszczy,
tak śmieszny, że gdy tylko wychyli się z gąszczy,
każdy chce ją całować w ten ryjek przemity
i nawet samczyki dla niej prezent ślubny zostawiły.

Wojsiłka jest jednak – jeśli chodzi o męża – bardzo wybredna.
A nawet pozwolę sobie zauważyć wprost – pod tym względem jest wredna.
Namawia narzeczonego na wspólne kradzieże.
Mówi więc narzeczonego: „Ja, w to co widzę, zupełnie nie wierzę!
Każe mi ona zabrać pająkowi ofiarę i na dodatek uważa, że moja ślina
to odstrasza pająki wydzielina!
To jeszcze zniosę, ukradnę dla niej pająkowi muchę,
ale, gdy każe mi martwe owady kłaść pod poduchę
lub odchody ptaków popija owoców sokiem
to – mówię wam – ją zostawię! I zrobię to jednym skokiem.”

Tak rzekł narzeczonego
i rozczarowany, udał się na studia nad owadami aż do Sorbony.
Tam się dowiedział, że wojsiłki istnieją już 300 milionów lat,
że są starsze od dinozaurów i już od dawna nie rozróżniają dat.

Wrócił więc jak niepyszny samiec do lubej swej
i rzekł: „Jeśli mnie chcesz, to ja jestem OKej.
Zjem z tobą wstrętne resztki, jeśli będziesz ze mną miło rozmawiać.
Czy będziesz ze mną wspólnie gotować, smażyć i jadło na ostro przyprawiać?”

I tak oto dwie zakochane wojsiłki
do dziś jedzą razem obrzydliwe posiłki.



„Wio, wio, koniku,
mój zielony, zielony pasikoniku,
masz ty na łące roboty bez liku.
Pasiesz konie na połoninie
i czekasz z koncertem nim upał minie.
Jesteś rumakiem, co gra koncerty.
Nie mogłam dostać lepszej oferty.”
Tak rzecze śliczna pasikoniczka
i marzy jej się do ślubu zaprzężona bryczka.

„To prawda” – mówi Pasikonik – „roboty tu w bród na wielkiej łące.
Trzeba uważać, by nie być zdeptanym przez figlujące zające.
Trzeba się wspinać na wysokie trawy,
wieczorem dać koncert kumpelkom ze szkolnej łąwy.
Kiedy już księżyc zasiada w pierwszym rzędzie
i wszystkie kury we wsi milkną na grzędzie,
Zaczynam koncert tak piękny, jak „Lato” Vivaldiego.”
„Och” – szepnie zaręczona – „chcę tylko jego, jego jedynego!”

A jednak w ostanim rzędzie
siadła mucha, choć to nie jej pora
i z trudem oderwała się od telewizora,
i krzyczy: „Zjadł mi potomstwo ten pan zielony,
ma bardzo wstrętne, wąskie pantalony.
Do tego jest on hochsztaplerem,
choć idą za nim panny szpalerem.

Ma on fatalne zwyczaje –
po pierwsze kłamie, gdy mówi, że wypas konikom daje.
Nie pasie koni, a zwie się pasikonikiem.
Jest on mili państwo – przebrzydłym łotrzykiem.
A najgorsze, ze wszystkiego – tego mu nie wybaczę,
i dlatego tak dziś płaczę –
że mając takie drapieżne szczęki
dostarcza muchom oraz dżdżownicom udręki.”

„Trudno się bronić” – rzecze pasikonik – „lecz
tu leży pies pogrzebany i w tym cała jest rzecz:
Muszę walczyć o widownię i muszę coś jeść!
I nie pomoże mi tu najbogatszy teść.
A wy wszyscy i tak mnie mylicie
z konikiem polnym i świerszczem, niszcząc moje koncertowe życie!”



Żuk gnojowy

Teraz dotkniemy troszkę śmierdzącej sprawy
i nie pomoże nam zapach w Magurskim Parku skoszonej trawy.
Nasz bohater – to piękny, okrągłutki żuk,
a jego siła każdego zwali z nóg.
Pcha on tylnymi nóżkami kulkę zrobioną z czegoś „be”
i wcale tego nie wstydzi się.
Kulka jest cięższa od niego razy tysiąc.
To tak jakbyś ty pchał sam duży autobus,
taki to jest silny ten chrząszczyk łobuz.

Nasz owad zwie się żuk gnojowy,
bo toczy kulkę z odchodów, na przykład – krowy.
To w Beskidzie i na łąkach wokół Zdyni,
z tego, czego nie strawiła krowka,
toczy sobie kulkę jak pączek mini.

Ma też krewnego w Afryce,
co z chęcią odwiedziłby nasze Gorlice.
Gorlice słyną z ropy – siły napędowej samochodów,
a nasz żuk – tak samo korzysta z siły odchodów.
W Afryce kulka z odchodów słoni – przed gorącem jak klimatyzator żuka chroni.
Można też na świeżą z nosorożca kupy kulkę wskoczyć
gdy gorąco w nóżki i dalej ją przez żar sawanny toczyć.
Wstyd też powiedzieć, lecz żuk larwy swe
wsadza w gnojową kołyskę
i podziemne pokoiki im tworzy, aż pod ziemią wre.

Państwo Gnojjarze to monogamiści, czyli są sobie wierni aż po grób
i z zapalem karmią swe dzieci zgnilizną, pod ziemią parę stóp.
Nie nazywają dzieci „gnojkami”, choć mogliby,
lecz raczej śnią o Drodze Mlecznej sny.
Żuk gnojjarz jest bowiem kosmicznym nawigatorem
i dlatego zawsze idzie przez las prostym torem.
Odbiera swoimi oczkami księżycy światło,
uciec od rywali pozwala mu to łatwo.

Czcili go w Egipcie za jego mądrość i urodę,
cóż, że odchodami karmi młode.
Każdy Faraon chciał mieć skarabeusza,
bo uczy on, że mimo rzeźbienia w łajnie, liczy się piękna dusza.



Tekst **Anna Kaplińska-Struss**
Ilustracje **Maria Strzelecka**
Korekta/redakcja **Joanna Bogusz, Agata Tomasiak**
Przygotowanie do druku **Maria Strzelecka**

978-83-964009-3-2
Wydawca: Miasto Gorlice
Nakład: 2000 szt.
Druk: XMEDIA, www.xmedia.pro

Egzemplarz bezpłatny

Zapraszamy Was w podróż po tajemniczym świecie owadów – bezkręgowców, które zamiast kręgosłupa jak my, mają często pancerzyki, serce na grzbiecie, a zamiast płuc tchawki.

Naukowcy od owadów, czyli entomolodzy, nazywają je poważnie – stawonogami. Niektóre owszem, moczą nogi w stawie, ale to nie dlatego ta nazwa. Po prostu nogi składają się z kilku kawałków połączonych czymś, co można porównać z naszym kolanem. Generalnie żyją na lądzie. Niektóre mają odnóża, a niektóre dodatkowo skrzydła. Jedne latają, inne nie. Podbiły ląd, wodę i powietrze. W Polsce owady reprezentowane są przez: motyle, chrząszcze, błonkówki, muchówki.

Są różne, ale łączy je to, że zawsze mają głowę, tułów, odwłok oraz, że się przeobrażają. Przechodzą przemianę: z jajek wychodzi larwa (często niezbyt piękna), z niej poczwarka i dopiero ona przeobraża się w owada – osobnika dorosłego. To trochę jak u ludzi – dzidziuś, dziecko, nastolatek, dorosły.

Najstarsze odkrycia archeologiczne z odciskami owadów pochodzą sprzed 400 milionów lat! Starożytni ludzie, np. Grecy jedli je. Być może biblijna manna z nieba to była szarańcza, która smakuje jak frytki. Ostatnimi, którzy powszechnie jedli owady byli Francuzi – jeszcze na początku XX wieku, sporządzano zupę z chrabąszczy majowych.

Przed I wojną światową, zainteresował się owadami niezwykle człowiek – bohaterski burmistrz Gorlic, ksiądz Bronisław Świeykowski – przyrodnik i społecznik (czyli ktoś, kto robi dużo na rzecz innych). Ksiądz Świeykowski pomagał słabszym, bronił ludności miasta w czasie wojny, pierwszy w Gorlicach miał radio, ale przede wszystkim pokochał owady – opisał 3 800 gatunków! Kolekcja była słynna na całą Europę. Jego wielka pasja zainspirowała współczesnego artystę, Mgr Morsa, który namalował w Gorlicach przepiękne murale. To nimi inspirowana jest książka, którą trzymasz w ręku.

Teraz, skoro poznaliście ludzi, którzy zafascynowali się owadami okolic Gorlic – możemy przedstawić same owady. Co to za dziwne zwierzaki?